№ 10. Radom, Niedziela 26 Października 1930 r. Rok IV. Cena 15 gr.

HASŁO

Dwutygodnik, Organ Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego.

Redakcja i Administracja: RADOM, Trawna 3. Telefon № 4'4. | Prenumerata rocznie 4 zł. „ półrocznie 2 zł. | Konto P. K. O. № 64520 należy zaznaczyć, że pieniądze przesyłane są na rachunek HASŁA.

19 KATOLICKI BLOK LUDOWY 19

Chrześcijańskiej Demokracji, Chrześć. Związków Robotniczych i Chrześć. Organizacyj Społecznych i Zawodowych.

Lista kandydatów do Sejmu z Okręgu Nr. 19 Radom—Końskie—Opoczno:

1. **Ponikowski Antoni**, lat 52, profesor Politechniki Warszawskiej, b. minister oświaty i b. prezes Rady Ministrów.

2. **Spasiński Stanisław**, lat 33, radny m. Warszawy, działacz robotniczy. Urodzony w Żarnowie, ziemi Opoczyńskiej—tam rozwijał swoją wybitną działalność.

3. **Kurzyk Feliks**, z Daleszewic, gm. Wielka-Wola, rolnik—działacz chłopski.

4. **Sudoł Stanisław**, l. 44, organista z Szydłowca, prezes diecezjalnego Związku Organistów.

5. **Eljasz Jan**, rolnik z Żarnowa.

6. **Ojrowski Stanisław**, prezes Zarządu Kasy Stow. Rob. Chrześc., prezes Resursy Rzemieślniczej w Radomiu. Wybitny działacz robotniczo-chrześc.

7. Kaleta Jan, l. 32, rolnik z Dembowicy.

8. Gąsiorowski Jan, prezes Chrześc. Związku Metalowców w fabryce B-ci Kobylańskich w Drzewicy.

9. Paczyński Maksymiljan, rzemieślnik, prezes Stowarz. Robot. Chrześc. w Końskich.

10. Barwicki Mateusz, rolnik z Nowego Młyna, gm. Przytyk.

11. Siwiński Kazimierz, ślusarz, prezes Chrześc. Zw. Metalowców w Chlewiskach.

12. Stępień Edward, ekonomista, redaktor „Hasła", b. ławnik m. Radomia.

13. Orłowski Jan, nadzorca fabryczny, z Radomia, członek Zarządu Stow. Robotn. Chrześc.

Lista kandydatów do Sejmu z Okręgu Nr. 23 (Iłża—Opatów—Kozienice):

1. **Iwańczyk Jan**, organista z Głowaczowa, prezes Kasy Oszczędnościowej, działacz Chrześcijańsko-Społeczny.

2. **Sroczyński Jerzy**, mechanik, z Ćmielowa, skarbnik Chrześc. Związku Ceramików.

3. **Makuła Teofil**, górnik, ze Starachowic.

4. **Maksym Paweł**, rolnik z gm. Marjampol.

5. **Wójcik Adam**, kierownik tartaku z Kozienic.

W odpowiedzi Panu Sołtykowi.

W numerze 240 „Słowa“ p. S. Sołtyk w art. zatyt.: „W imię prawdy“, podaje powody, które rzekomo z winy naszej przerwały powziętą myśl, ze strony miejscowej Ch. D, stworzenia wspólnej listy do Sejmu z tutejszą N.D. na miejscowych terenach.

Ponieważ oświetlenie tej sprawy, podane przez p. S. Sołtyka jest wyjątkowo jednostronne, uważamy za konieczne przedstawić cały przebieg, jak i okoliczności towarzyszące wstępnym pertraktacjom co do wspólnej listy.

Zebrani przedstawiciele organizacji chrześc.-społecznych, robotniczych, i Stron. Ch. D. w dniu 26 września w Radomiu, Trawna 3, w liczbie kilkudziesięciu osób między innemi sprawami, wysunęli myśl, by porozumieć się z tutejszą N. D. i na terenach naszych stworzyć wspólną listę, aby nie rozbijać głosów katolickich. W tym celu została wybrana przez obecnych delegacja w osobach: p. Ferencowicz, p. Książek i ks. Fogt.

Z upoważnienia delegacji trzech — ks. Fogt d. 27.IX przed południem wystosował pismo do miejscowej Narodowej Demokracji na ręce p. S. Sołtyka tej treści:

Szanowny Panie Dyrektorze!

Nasi wyborcy robią nacisk, byśmy koniecznie stworzyli na miejscowych terenach z Narodową Demokracją wspólną listę. W tym celu komitet wyborczy CH. D. deleguje: p. p. Ferencowicza, Książka i mnie do porozumienia się z Narodową Demokracją w Radomiu w tej właśnie sprawie. Jako upoważniony przez delegację trzech zwracam się z uprzejmem zapytaniem do Szanownego Pana Dyrektora, czy WPanowie skłonni są do porozumienia się z nami? W razie przychylnej odpowiedzi—prosimy o wskazanie dnia, godziny i miejsca wspólnej konferencji. Ze swej strony dodaję, że my pragniemy sprawę tę omówić już dzisiaj.

Wyrazy szacunku i poważania łączę

Ks. Tom. Fogt.

Radom, dn. 27.IX 30 r.
Trawna 3.

Fakt ten wyraźnie wskazuje, że tak przedstawiciele naszego ruchu, jak i stronnictwa, jak również delegacja trzech — sprawę porozumienia traktowali **szczerze i poważnie.**

A teraz przeciwna strona medalu:

Pismo ks. Fogta doręczał p. S. Sołtykowi nie **jeden** z delegacji trzech, ale tylko zwykły posłaniec, a więc nie ktoś **zaufany.** Mimo to posłaniec otrzymał **ustną tylko odpowiedź:** „czekam na delegację dziś do godz. 5-tej p.p.“.

O godz. 4 p.p. delegacja nasza przybyła na wskazane miejsce przez p. S. Sołtyka. W imieniu N. D. występował tylko **sam** p. **S. Sołtyk.** Po przedstawieniu jeszcze raz celu naszego przybycia, p. S. Sołtyk oświadczył nam: Zarząd Główny Stron. N. D. powziął decyzję, że idziemy do wyborów **sami ze swoją własną „Listą Narodową“**, a on, p. S. Sołtyk, jako **członek karny** stronnictwa musi się stosować do postanowień swoich władz i dziś o porozumieniu się co do wspólnej listy na terenach lokalnych traktować nie może. Tembardziej, że N. D. w tych okręgach **przygotowawczą pracę wyborczą prowadzi od 4-ch tygodni, ma już zorganizowaną całą sieć i siatkę.** Przy okazji wytknął nam p. S. Sołtyk stanowisko Ch. D., jej stosunek do Sanacji i Centrolewu, rzecz prosta dla nas znaną i nawet zrozumiałą z oświetlenia naszych władz stronnictwa, a przejaskrawioną przez prasę, zwłaszcza narodową, w danym zaś konkretnym wypadku nawet nie na miejscu ze względów choćby tylko kurtuazyjnych na cel naszej misji. Na zakończenie p. S. Sołtyk jednak nam powiedział, że w środę (1.X), lub piątek (3.X) będzie w Warszawie, list ks. Fogta przedstawi Zarządowi Głównemu i decyzję po powrocie nam zakomunikuje.

Z postawienia sprawy przez p. S. Sołtyka już niedwuznacznie wynikało, że stworzenie wspólnej listy napotyka na poważne trudności, co zresztą potwierdziła dalsza taktyka p. S. Sołtyka.

Pan S. Sołtyk pojechał do Warszawy dopiero w piątek (3.X), skąd miał przywieźć i w tej sprawie dyrektywy od Zarządu Głównego. Tymczasem w przeddzień, to jest w czwartek (2.X), p. S. Sołtyk nie wiedząc jeszcze, jakie dyrektywy przywiezie, już pisze, że w sobotę, to jest (4.X), po południu o godzinie 4 **„czekam** na delegację Panów u siebie“.

Z Warszawy p. S. Sołtyk przywiózł decyzję Zarządu Głównego pozwalającą, lub zabraniającą na tworzenie wspólnej listy. Tej decyzji p. S. Sołtyk nam nie zakomunikował. Dalszy przecież los prowadzenia, lub przerwania pertraktacji zależał właśnie od tej decyzji, o której, jaka była, mówiąc nawiasem, po dziś dzień nie wiemy.

Wyznaczenie więc przez p. S. Sołtyka godziny 4 po południu w sobotę na wspólną konferencję bez uprzedniego powiadomienia nas o stanowisku, w sprawie wspólnej listy, naczelnych władz N. D. — jakiż miało cel?

Pan S. Sołtyk, jak zaznaczał w swych listach, czekał na nas tylko **sam.** Skutek

tej konferencji byłby w swej treści zaledwie taki, że nasza delegacja przyjęłaby do wiadomości decyzję Zarządu Głównego N. D. i kropka.

O przeprowadzeniu zaś jakiejś konferencji porozumiewawczej, zwłaszcza tam, gdzie występował sam tylko p. S. Sołtyk nie mogło być mowy, w myśl nawet zasady samego p. S. Sołtyka, który z takim naciskiem podkreślał swą karność organizacyjną. Sądzimy, że ta sama karność obowiązuje p. S. Sołtyka wobec członków i władz miejscowej N. D., bez której pozwolenia, pomimo zgody Władz Naczelnych, nie mógłby chyba nic decydować. Myśmy zaś ze swą propozycją zwracali się do stronnictwa tutejszego Narodowej Demokracji, nie zaś do p. S. Sołtyka, tylko przez pośrednictwo p. S. Sołtyka, jako komisarza wyborczego. Myśmy byli delegacją pewnego odłamu społeczeństwa, które może politycznie na tym terenie jest słabsze od N. D., społecznie zaś równorzędne, o ile nie silniejsze nawet. Ten właśnie odłam przez swych przedstawicieli upoważnił nas do traktowania z przedstawicielami odłamu społeczeństwa, stojącego pod sztandarem N. D. w sprawie wspólnej listy, nie zaś do przyjmowania do wiadomości komunikatów, upoważnił nas do traktowania z Narodową Demokracją tutejszą, nie z p. S. Sołtykiem.

Dlatego też w sobotę 4.X nie stawiliśmy się na godzinę 4 p. p. u Pana, Panie Dyrektorze bo:

1-o Nie byliśmy powiadomieni w myśl Pańskiego oświadczenia wówczas 27.IX, o decyzji Zarządu Głównego N. D.

2-o Delegacja nasza, nie była delegacją uczenic z Pańskiej Szkoły, Panie Dyrektorze, ale była delegacją do Narodowej Demokracji, nie zaś do p. S. Sołtyka, który ani razu nam nie powiedział, że występuje w imieniu swego stronnictwa, ale za to parokrotnie powtarzał: „czekam, czekałem" na delegację Panów.

Reasumując powyższe fakty, uważamy, że one jasno illustrują kto winien, że nie doszło do **porozumienia** — my, czy p. S. Sołtyk?

Za delegację
X. Fogt.

PRAWDY i ZŁUDZENIA.

Przypominam sobie z czasów ostatnich wyborów parlamentarnych sposób agitacji zwolenników listy nr. 1 B. B. W. R. Mówca zapewniał słuchaczów: „my nie mamy żadnego programu, program ma Marszałek Piłsudski". W tych warunkach był to blok ludzi wierzących. Zapewne bywali ludzie w historji, którzy cieszyli się tego rodzaju zaufaniem mas. Cieszyli się niem u swych wyznawców twórcy religji, cieszyli się zaufaniem u żołnierzy wierzących w gwiazdę wodza zwycięscy wojownicy. B. B. ma jako przywódców pułkowników lub majorów, nic dziwnego, że przenoszą oni sposób myślenia żołnierza wierzącego w gwiazdę wodza w sferę administracji państwowej. Nie wiem, czy wiarą tą przysługują się dobrze Państwu, jak i—Wodzowi. Przerzuca się w ten sposób cały ciężar odpowiedzialności za Rządy na—Wodza. Czy to nie za wielki ciężar na barki człowieka liczącego lat sześćdziesiąt kilka, który w służbie idei niepodległościowej zniszczył zdrowie, a spędziwszy większą część życia w praktyce konspiracyjnej z trudnością nałamuje się do konieczności uwzględnienia autorytetu prawa?

Rządzenie państwem wogóle, a państwem polskiem w szczególności, to musi być robota precyzyjna, **wymagająca współpracy wybitnych zdolności** na najrozmaitszych polach. To nie mogą być fanatycy zapatrzeni czule w oczy—Wodza, lecz jego doradcy o samoistnem zdaniu, którzy z całą życzliwością dla człowieka dużych zasług zwrócą mu uwagę na niebezpieczeństwo fałszywego pociągnięcia, muszą to być ludzie, którzy nie zawahają się ryzykować popadnięcia w niełaskę. Tu nie chodzi o kampanję wojenną, gdzie trzeba koncentracji myśli w jednym mózgu i ślepego posłuszeństwa podkomendnych. Tu chodzi o Rządy Państwem, które wymagają współdziałania szeregu mózgów. W Polsce jednak w miejsce pokojowego podziału pracy występuje **coraz wyraźniej tendencja koncentracji wszelkiej władzy w rękach jednego człowieka.** To jest podłoże psychologiczne rządu pułkowników. Była walka z parlamentem, który niewątpliwie Polsce się nie udał (dzięki wadliwej ordynacji wyborczej i konstytucji), walka ta przerodziła się w walkę z parlamentaryzmem wogóle. Była walka ze stronnictwami wyzyskującemi wpływy polityczne dla celów nakarmienia agitatorów, walka ta przerodziła się w negację potrzeby istnienia stronnictw.

Istnienie stronnictw nie jest zjawiskiem szkodliwem. **Istnienie stronnictw dowodzi tylko wielkiego zainteresowania sprawami państwowemi,** wielkiej rozbieżności w zapatrywaniach na sposób rządzenia pań-

stwem. Tam, gdzie niezadowolenie społeczne z istniejącego stanu jest wielkie, tam rozbieżności te są głębokie, ilość programów politycznych niezmiernie liczna. Odwrotnie tam, gdzie istnieje zadowolenie ze stanu istniejącego, tam ilość stronnictw maleje, rozbieżności dotykają spraw drugorzędnych.

Dlatego **tendencja poprawiania stosunków społecznych zapomocą walki ze stronnictwami jako takiemi**, jako wykładnikami pewnej ideologji społecznej, **jest posunięciem fałszywem.**

Jednym ze sposobów **wyjałowienia politycznego szerokich mas** jest pomysł stworzenia stronnictwa zwanego **blokiem bezpartyjnym** współpracy z Rządem. Na czas wyborów konstrukcja taka przedstawia walory agitacyjne wcale korzystne dlatego, że rzucała hasło krótkie i zwięzłe, konkurencyjne dla skrótów politycznych. W miejsce „Bóg i Ojczyzna”, „reforma rolna bez odszkodowania” i t. p. stawiła hasło będące poprostu nazwiskiem popularnego człowieka. Na czas wyborów mogło było wystarczyć zapewnienie wyborców, iż bezpartyjny blok nie posiada żadnego programu, gdyż program posiada ów popularny człowiek. Mimo to jednak blok nie pozyskał tak wielkiej ilości społecznego zaufania, by mieć choćby połowę mandatów poselskich. Po wyborach **owo hasło** będące nazwiskiem jednego człowieka, bardzo silnie **straciło na sile przyciągającej.** Przyczyną były niepowodzenia gospodarki społecznej. **Rozczarowanie przyszło, bo masom odebrano krytycyzm.**

Masy niezadowolone, podatne są obecnie więcej, niż przedtem na działanie trucizny sączonej przez agitatorów komunistycznych, którzy mają także krótkie i kuszące hasło, i także każą—wierzyć.

Nie to jest złem, że istnieją stronnictwa, a to jest złem, że obecna konstytucja i ordynacja wyborcza ułatwia szulerkę dla zdobycia mandatów, zapomocą wyzyskiwania ciemnoty wyborców.

Nie jest jednak do pomyślenia, ażeby jakakolwiek konstytucja nowożytnego państwa była w stanie odebrać wolnym obywatelom możność posiadania własnych ideałów politycznych. Złudzeniem jest przypuszczenie, że interesy gospodarcze potrafią zastąpić ideologję polityczną. Istnieją w ludzkiej psychice czynniki wychodzące poza materjalne potrzeby życia codziennego.

Obecny Rząd nie grozi zniesieniem parlamentaryzmu, ani zmianą obecnego sposobu wyborów. Wybory mają dać skład osobowy po myśli Rządu, w takim razie hasło „precz z parlamentaryzmem“ widocznie okazało się zupełnie pustym dźwiękiem.

Gdy zbierze się parlament pokaże się, że odżyły także i stronnictwa parlamentarne. Czy ponadto przy obecnej ordynacji wyborczej Rząd może liczyć na sukces liczbowy, śmiem wątpić.

Polityka gróźb, uderzania pięścią w stół, jest zawsze fałszywą, jeżeli jest obliczoną na chwilowy efekt, a nie jest tylko odruchem prawdziwej siły.

Prof. D-r Juljan Makarewicz
b. senator Ch. D.

Wewnętrzne niebezpieczeństwa, grożące gospodarstwu narodowemu.

I.

Musimy sobie powiedzieć, że z chwilą wybuchu takiej wojny, jaką była ostatnia wojna europejska, międzynarodowy system kredytowy narażony był na ogromne niebezpieczeństwo.

Przyszły dalsze lata, kiedy ceny towarów zachwiały się na rynkach w sposób niebywały, kiedy dezorganizować się jęły, jedna po drugiej, waluty większości państw Europy i to wprost katastrofalny, kiedy gospodarstwo świata ponosić zaczęło z tego tytułu nieobliczalne straty i szkody; przyszły czasy najokropniejszego zamieszania, a międzynarodowy system kredytowy nie przestawał funkcjonować; nietylko nie przestał funkcjonować, ale uratował świat od załamania się.

Więc międzynarodowy system kredytowy oddał ogromne usługi gospodarce świata i narazie funkcjonuje w dalszym ciągu prawidłowo. Czy będzie tak jednak zawsze i czy niebezpieczeństwo jakichś nowych zawikłań minęło już bezpowrotnie?

Jasnem się staje, iż zasadniczym warunkiem możności oprocentowania i amortyzacji zaciągniętych i zaciąganych kredytów, jest konieczność ciągłego rozszerzania ram handlu światowego.

Kto się bliżej zajmuje sprawami gospodarczemi, kto je bada, a przedewszystkiem zagłębia, kto się im przygląda, że się tak wyrażę, z lotu ptaka, ten nie mógł nie zauważyć, iż w życiu gospodarczem świata wzrasta wciąż—powoli, ale stale, zwiększanie się ciągle wymagań klas pracujących,

oraz możliwości, t. j. siły odbiorczej konsumenta. Obecnie nietylko nie może już być mowy o jakimkolwiek nawrocie, ale że przeciwnie wymagania stale z roku na rok wzrastają bez żadnego uzgodnienia z możliwościami strony przeciwnej.

Wskutek rosnących wciąż wymagań pracujących mas, pracodawcy zwiększają stale produkcję, nie licząc się oczywiście zupełnie z rzeczywistemi potrzebami konsumenta. Ale produkować nie można wyłącznie na skład; trzeba mieć odbiorcę. A o tego odbiorcę — coraz trudniej. W tej wyjątkowo ciężkiej sytuacji przychodzi producentowi z pomocą — reklama.

Reklama wszędzie, niby olbrzymi odkurzacz, wsysa—porywa—przytłacza nieszczęśliwego konsumenta. Woła na niego wszystkiemi głosami, którym tak trudno oprzeć się słabej naturze ludzkiej:

„Wejdź — zobacz!"

„Kup — weź na raty — weź na kredyt!"

„Użyj wreszcie — przedewszystkiem użyj!"

I oto — na skutek tej reklamy, płynie złoto z rąk konsumenta — do rąk producenta; płynie złoto, jakżeż często już dziś nad możność oszołomionego reklamą konsumenta; płynie jeszcze—ale jak długo tak płynąć będzie mogło? Duża część różnicy pomiędzy ceną fabryczną a sprzedażną—idzie na koszta reklamy.

Raklama jęła demoralizować ludzi. Oto tragizm sytuacji. I świat nie wie, jak z tego wybrnąć. Budzenie wciąż nowych potrzeb nad miarę i możność, bez żadnej rachuby i opamiętania, to już nie postęp, to jakieś rozpaczliwe, oszalałe szukanie wyjścia z sytuacji, z której na tej drodze wyjścia już bodaj niema.

W tem oświetleniu stanie się może więcej zrozumiałą owa poniżająca polityka, jaką cywilizowane rzekomo państwa Europy stosują wobec krwią przesiąkniętej, przegniłej doszczętnie moralnie Rosji sowieckiej. Znoszą cierpliwie jej butę i arogancję, umowy z nią zawierają, nie reagują odpowiednio na gwałty z jej strony, o pomstę do nieba wołające akty gwałtu wobec bezbronnej ludności, tolerują milcząco poniewieranie największych świętości—bo to z ohydza w najwyższym stopniu, a jednocześnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwa Rosja, a za nią daleki Wschód, to kiedyś nieodzowny rynek zbytu, to dla duszącej się produkcji Zachodu jedyny wentyl bezpieczeństwa.

d. c. n. *Marjan Manteuffel.*

NASI PRZYJACIELE O NAS?

Organ Nar. Dem. „Słowo" Radomskie w Nr. 240 z dn. 17 października b. r. poddając krytyce ugrupowania polityczne, stające do wyborów, tak pisze o nas.

„Lista Nr. 19, to lista Ch. D. (Chrześcijańskiej Demokracji). Poświęcamy jej tylko kilka słów. Na naszym terenie mandatu nie przeprowadzi, a mogłaby tylko rozbić katolickie głosy. Ch. D. przez swoją chwiejną politykę w zeszłym sejmie i rozłam na kilka grup, z których większość popierała sanację, przez połączenie się następnie z Centrolewem, mimo biegunowo różnych programów, a następnie przez nagłe opuszczenie Centrolewu nie ma w żadnem innem stronnictwie zaufania. Trzeba mieć jasny program i stać przy nim twardo, a wówczas nawet przeciwnicy będą szanować, czem Ch. D. pochwalić się nie może".

Gdyby podobne słowa podyktowane były zwykłą naiwnością endecką, możnaby na nie wzruszyć ramionami i powiedzieć: „Gadaj sobie zdrów, endeku, nikt cię i tak poważnie nie bierze pod uwagę". Ze względu jednak na to, że z każdego powyższego słowa przebija już nie zwykła demagogja lecz najtypowsza prowokacja, dlatego takich słów pominąć milczeniem nie można.

„Słowo" martwi się o to czy Ch. D. weźmie choć jeden mandat w okręgu. Tak samo martwili się o chadeckie mandaty przy wyborach do rady miejskiej w Radomiu. Rezultat—myśmy zdobyli 6 mandatów, a oni 3.

Martwili się znów o nas przy wyborach do Sejmu w roku 1928. Myśmy zdobyli głosów z górą 24.000 z tego samego okręgu, oni zaś zaledwie 18.000. Drżeli na Komisji, czy dociągną do mandatu.

I teraz znów to samo. Spijcie spokojnie, my swoje zrobimy. O siebie się martwcie! Nam ta wasza niby „siatka" mężów zaufania rozpięta w okręgu, wcale nie imponuje.

My wiemy, że każdy szczery, uświadomiony, niezacofany społecznie katolik, właśnie, na Nr. 19 odda głos, a nie na Nr. 4. A później zarzut, że Ch. D. prowadziła chwiejną politykę, popierając nieraz sanację.

Ciągle nam tą chwiejnością w oczy rzucacie.

Tak, chwiała się nasza organizacja we Lwowie wówczas, gdy hajdamackie dłonie paliły mienie i rabowały dobrobyt zamieszkałych tam Polaków.

Chwiała się także nasza organizacja na Pomorzu, kiedy Prusak krwawą swą pięścią groził oderwaniem tego jedynego skrawka morza, które jest treścią i celem dobrobytu narodowego.

Czy dlatego, że rząd nie mógł się zdobyć na stanowczy czyn, temu rządowi trzeba było wówczas pchać z tyłu nóż w plecy? Dla własnej korzyści i zdobycia władzy we własne ręce?

Patrjotyczne sumienie naszych ludzi dało niezbity dowód, że „Salus Reipublicae suprema lex“.

Wy to nazywacie chwiejnością?! Chwiali się, ale się nie złamali. A u was co? Toć trzy czwarte obecnej sanacji, to dawni zajadłi, zagorzali endecy. Choćby tu u nas w Radomiu.

A gdy chodziło o sprawę Czechowicza, Cara czy też ministra Czerwińskiego, czy Ch. D. kiedy zaufanie izby zawiodła? Przecz żesz rzucacie potwarze? Wszak dalej sami mówicie, że Ch. D. poszła z Centrolewem. Jakoż mogła iść z Centrolewem, kiedy wyżej powiadacie, że popierała sanację!?

Ciężki jest ten wasz system myślenia. A później „nagłe opuszczenie“ Centrolewu. Przecież, jako katolicy, wiecie dlaczego Ch. D. opuściła szeregi Centrolewu, pomimo bardzo kuszących prerogatyw. I właśnie wtedy, kiedy Ch. D. opuszczała Centrolew nie mogąc uzyskać od Niego gwarancji religijnych, w tym samym czasie N. D. starała się związać z socjalistami w Małopolsce.

I jak to później „ubolewała“ wasza „Gazeta Warszawska“ nad tem, że Was socjaliści tak boleśnie kopnęli.

Czy Ch. D. ma zaufanie u innych stronnictw, to o tem możecie świadczyć wy sami: Wszak, panom wiadomo, że na Górnym Śląsku zaraz po rozpisaniu wyborów p. Rymar złożył wizytę p. Korfantemu, proponując, bardzo czule, pójście razem do wyborów. A na Śląsku Nar. Dem. zdobyła przy ostatnich wyborach aż coś 1500 głosów. Takie same propozycje otrzymywaliśmy od waszych organizacyj w Bydgoszczy, Małopolsce Zachodniej i Wojew. Wschodnich, to jest tam, gdzie Ch. D. już dostatecznie opanowała teren i silnie stanęła na nogach. Jakżesz teraz wygląda wasze twierdzenie o braku zaufania do Chadecji, skoro sami o tę Chadecję zabiegaliście?

Co do jasności naszego programu, to troskę o tę jasność zostawcie nam i tym którzy nasz program stworzyli i go rozbudowywują, to jest Kościołowi. My do „action francaise“ po wskazówki nie pójdziemy.

A teraz, powiemy wam panowie „przyjaciele“, że wara wam od Chrześcijańskiej Demokracji. Jak śmiecie pisać pogardliwie wy, o szacunku ludzkiem dla naszego ruchu. Gdzież ten szacunek w narodzie jest dla was? Wzięliście w swe ręce, najpiękniejsze klejnoty ideałów narodowych i coście z niemi zrobili? Sponiewieraliście je w błocie zachłanności, intryganctwa i wstecznictwa społecznego.

I dzisiaj wy cynicznie mówicie o cudzej czci.

I to mówi Katolickie stronnictwo o drugiem stronnictwie Katolickiem, wyrosłem z krwi i potu, religijnego ludu pracującego?

My znamy źródło waszej nienawiści do nas. Wszak niedawno powiedział wasz Roman Dmowski, że za ciasno jest tym dwom stronnictwom pod słońcem polskiem. Jedno musi się zlikwidować. A tym mającym się zlikwidować stronnictwem, według waszych pragnień, musi być Chrześcijańska Demokracja.

Realizowanie programu Dmowskiego zacząć się ma, widocznie, od Radomia. **Ale tutaj właśnie na tych Radomskich ,,kocich łbach“ zęby sobie panowie, połamiecie, a Chadecji nie zlikwidujecie.** *Chd.*

NA NOWE TORY.

Nieuregulowana dotychczas w myśl rzeczywistych potrzeb sprawa organistowska, to bolesny i ropiejący wrzód na ciele naszem, który nie zagoi się dopóty, dopóki my sami nie zabierzemy się do jego leczenia.

To leczenie ciężkich chorób i bolączek naszych, musimy rozpocząć jaknajprędzej, musimy się do niego zabrać umiejętnie i wytrwale, gdyż w przeciwnym razie cel będzie chybiony i zło dzisiejsze zostanie nienaprawione.

Przed rozpoczęciem zamierzonych zabiegów i wysiłków, musimy rozejrzeć się wkoło siebie trzeźwem i bezstronnem okiem, musimy przyjrzeć się uważnie naszej licznej a tak niestety rozbitej i po kraju rozproszonej gromadzie, aby się przekonać, gdzie tkwią główne przyczyny zła, od którego usunięcia zacząć należy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główną przyczyną naszej bezsilności i całkowitej niemal zależności od zwierzchników, oraz przyczyną niedoli większości organistów, jest brak własnej karnej organizacji.

Nie umiemy i nie chcemy iść do zamierzonego celu zwartą gromadą, nie chcemy

własnych ambicji, własnej pychy i zbytniej a więc zgubnej wiary we własne siły poświęcić dla ogólnego dobra i to się mści na nas i mścić się będzie dopóty, dopóki w pejedynkę występować będziemy tam, gdzie trzeba iść razem, popóki dzielić nas będą rozterki oparte na podejrzliwości i nieufności osobistej, dopóki obcy nam będzie ofiarny, wytrwały, z dobrej woli i świadomości koniecznej potrzeby płynący czyn.

Drugą naszą bolączką jest brak niezbędnych kwalifikacji zawodowych, który wielu z nas odczuwa.

Przygotowania do spełnienia swoich zaszczytnych miłych Bogu i ludziom obowiązków, zabija w nas wiarę w swoje siły, obniża naszą wartość w oczach innych ludzi, a zwłaszcza zwierzchników naszych i nie pozwala nam domagać się i bronić wyraźniej swoich praw, które to prawa często podlegają okrojeniu na rzecz innych.

Koledzy—Organiści!!! Zabierzmy się nareszcie z ochotą do skutecznego pozbycia się tych braków i niedomagań naszych!

Jaknajprędzej, zaraz od dziś bądźmy wszyscy czynnymi nie martwymi członkami naszej jednej wspólnej i wielkiej organizacji organistowskiej, którą bezwątpienia jest Centralne Kolegjum Organistów w Warszawie.

Płaćmy regularne, skromne zresztą składki członkowskie, uczęszczajmy licznie na zjazdy i zebrania nasze zawodowe i zabierajmy tam głos w sprawach żywo nas obchodzących, mówmy śmiało i otwarcie o wszystkiem, co nam dolega, co nas boli, co nas krzywdzi dotkliwie.

Niech te uzasadnione skargi nasze usłyszą ci, którzy je usłyszeć powinni, a którzy dotychczas, niestety uchylają starannie ucha i są obojętni na nasz głos.

Nie zapominajmy też o wytrwałem i nieustannem kształceniu się zawodowem i ogólnem. Choć wielkie i liczne nieraz posiadamy braki w wykształceniu, pamiętajmy, że własną pracą i wytrwałością można je usunąć, a usunąć trzeba koniecznie.

Starajmy się też żyć i postępować w każdej chwili życia nienagannie, starajmy się być dobremi dziećmi Boga i Ojczyzny, braćmi i przyjaciółmi dla rodaków i kolegów, a wówczas zjednamy sobie u wszystkich szacunek, uznanie i wdzięczność zasłużoną.

Tych wysiłków, tej doskonałości charakterów wymaga od nas dobro Kościoła i nasz własny pożytek.

Zbudźmy się więc Bracia-Koledzy z dotychczasowej drzemki, wierzmy we własne siły i szczytne posłannictwo swoje i z dotychczasowych przestarzałych i zaniedbanych dróg zejźmy na nowe tory.

Tym nowym, prostym i udoskonalonym szlakiem postępując wytrwale, unikajmy wszystkiego, co dzieli, bądźmy każdej chwili gotowi do nowych ofiar i wysiłków dla rodaków i dla własnego dobra, pracujmy wytrwale nad wzbogaceniem umysłów swoich, doskonalmy się coraz bardziej w cnotach, któremi rodakom promieniować powinniśmy a wówczas zasłużona nagroda napewno nas nie minie.

Lepsza przyszłość nasza, w wysokiej mierze w naszem własnem ręku spoczywa.

Nie zaniebujmy więc żadnego z olbrzymich rozporządzalnych środków, które mamy w ręku, nie marnujemy ich, lecz wykorzystajmy umiejętnie, stosując się do rady poety:Czyń każdy w swojem kółku co każe Duch Boży—A całość sama się złoży".

Stanisław Sudoł
organista z Szydłowca.

COZ TEGO BĘDZIE?

Każdego dziś interesuje jedno zagadnienie. Co też, z tego wszystkiego będzie? Kto zwycięży—rząd czy opozycja? Jeżeli rząd to jak się stosunki ułożą — jeżeli opozycja, to co wtedy zrobi marszałek? Ludziska łamią głowy i nic wymyśleć nie mogą.

A sprawa jest jasna „jak czekolada". Wyjaśnić ten stan może następująca anegdotka. Pewien żydek miał stawać do wojska. Bojał się strasznie żydzina tego wojska i nie wiedział jakby się od tak „zaszczytnej" służby wymigać!

Z tem swojem zmartwieniem poszedł do rabina. A rabin tak mu zaczął rzecz klarować! Jak staniesz do wojska, to albo cię wezmą, albo nie wezmą. Jeżeli cię nie wezmą, to będzie dobrze, a jeżeli cię wezmą, to albo będziesz na tyłach albo pójdziesz na front.

Jak będziesz na tyłach to będzie dobrze, a jak cię wezmą na front, to albo cię kula trafi, albo nie. Jeżeli cię nie trafi, to będzie dobrze, a jeżeli cię trafi, to albo cię rani lekko, albo ciężko. Jeżeli lekko to będzie dobrze, a jeżeli ciężko to albo wyzdrowiejesz, albo umrzesz. Jeżeli wyzdrowiejesz, to będzie dobrze, a jeżeli umrzesz, to cię pochowają. Albo cię pochowają w polu, albo na cmentarzu. A o to ci już przecież nie będzie chodziło.

To samo będzie i z temi wyborami.

Według dowcipnego rabina — zawsze będzie dobrze, a jeżeli już ma być źle, to ludziom będzie wszystko obojętne.

Są jeszcze ludzie w Polsce.

W dniu 12 b. m. powracała delegacja chrześcijańskich organizacyj Radomskich z ingresu J. E. księdza Biskupa z Sandomierza.

Przy wielkim natłoku, jaki panował przy kasie biletowej na dworcu kolejowym w Sandomierzu, pobrano od jednego z delegatów za bileta więcej niż się należało o 9 zł. 40 gr. Omyłkę spostrzeżono w dość długim czasie po odejściu od kasy. Niezależnie od sytuacji wniesiono reklamację.

W dniu 14 b. m. otrzymano z Sandomierza przekaz pocztowy na wyżej reklamowaną sumę, podpisany przez **kasjera p. A. Krzyżanowskiego,** który donosi, że znalezioną nadwyżkę, po obliczeniu kasy, zwraca poszkodowanym.

Czyn p. Krzyżanowskiego zasługuje na szczególne wyróżnienie, jako objaw niezwykłej w dzisiejszych czasach sumienności i gorliwości w pełnieniu swych obowiązków.

St. Kozera, St. Florczyk,
S. Ojrowski, F. Tomczyk.

Wierutne Kłamstwo Radomskiego „Słowa"

W Nr. 244 „Słowo" z dn. 22 października w artykule „Smutne i radosne" podaje do wiadomości, że J. E. Arcybiskup Lwowski Ks. Twardowski zabronił kandydować z listy Nr. 1, Ks. prof. Szydelskiemu ze Lwowa. Prasa katolicka z dn 22 października ogłasza list otwarty Ks. Szydelskiego, w którym Ksiądz Profesor podaje do wiadomości, że właśnie J. E. Ksiądz Arcybiskup, **zezwolił oficjalnie kandydować Ks. Szydelskiemu z okręgu Lwowskiego na liście Nr. 1.**

Aczkolwiek Ks. Szydelski jest członkiem rady naczelnej Chrześcijańskiej Demokracji, to jednak kandydatura Księdza profesora nie reprezentuje organizacji Ch. D. Pod tym względem pozostawiono Księdzu Szydelskiemu wolną rękę.

Trzeba wziąć pod uwagę specjalne warunki jakie przeżywa ludność okręgu Lwowskiego. Tam gdzie Polak nie jest pewny swego życia, gdzie łuny pożarów nie pozwalają oka zamknąć spokojnie, gdzie dzień i noc grasują bandy ukraińskie, tam nie może być mowy o rozgrywkach politycznych pomiędzy ludnością polską. Dlatego Ks. Szydelski kandyduje na wspólnej polskiej liście, chociaż ta lista nosi nazwę Nr. 1.

Czyżby Minister Kwiatkowski był chadekiem?

W dniu 19 b. m. przybył do Siemianowic (Śląsk) pan minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski. Urządzono wielką manifestację. Z ustawionej trybuny zabrał głos p. minister, który przemówienie swoje streścił przez odczytanie programowej odezwy wyborczej.

Okazało się, że odczytywana przez pana ministra odezwa jest niczem innem, jak oryginalną odezwą **„Katolickiego Bloku Ludowego Nr. 19",** rozrzuconą w wielkiej ilości po Górnym Śląsku".

Pan minister Kwiatkowski zaznaczył, że rząd będzie dążył do zrealizowania tego, co ta odezwa zawiera.

Czy można sobie wyobrazić większy sukces programu chrześcijańsko - społecznego jak nasza odezwa w ręku pana ministra?

„Wielka jest radość z jednej znalezionej owieczki" mówi Pismo św. Cieszmy się. Maluczko, a na naszej skromnej salce przy ul. Trawnej Nr. 3 wygłosi odczyt p. . . . . . Starosta Maćkowski z Radomia. Prosimy bardzo—czekamy.

Z sali odczytowej.

W niedzielę ubiegłą w sali przy ul. Trawnej Nr. 3—o godzinie 7 wieczorem redaktor p. Edward Stępień wygłosił odczyt p. t. „Przyszłość państwa Polskiego". Referent odczyt swój ujął z dwóch punktów widzenia. Jednem z nich, to najrozmaitsze przepowiednie dotyczące losów Polski, drugim to ścisłe rozumowe, polityczne ujęcie sprawy.

Redaktor odpowiedzialny—Edward Stępień. Druk S. Nowakowski—Radom. 6400-30. Wydawca: Zw. Stow. Rob. Chrześcijańskich